

Białoruskie (nie)wybory parlamentarne: spojrzenie od wewnątrz

Najbardziej przewidywalne wyniki wyborów parlamentarnych przeprowadzonych 28 września 2008 roku na Białorusi zostały przyjęte z wielkim zaskoczeniem, wywołując na Zachodzie, a także gdzieś na Białorusi, prawdziwą sensację. Istotnie - po wypuszczeniu na wolność więźniów politycznych, wpuszczeniu do Białorusi obserwatorów OBWE, z których wielu przez całe lata znajdowało się na czarnej liście, nawiązaniu dialogu pomiędzy administracją prezydencką a wysłannikami rządów krajów Unii Europejskiej oraz Stanów Zjednoczonych, jak również po rozmowie telefonicznej Javiera Solany z białoruskim prezydentem zaledwie na trzy dni przed wyborami oraz po komentarzach samego Łukaszenki sugerujących, że niektórzy przedstawiciele opozycji mogą zostać wybrani do parlamentu - wyglądało na to, że to głosowanie może się znacznie różnić od wcześniejszych, rutynowych operacji podtrzymujących status quo, jakimi były wybory parlamentarne na Białorusi w ciągu ostatnich dwunastu lat. Niemniej jednak, wyniki ogłoszone przez Centralną Komisję Wyborczą na kilka godzin po zamknięciu lokali wyborczych oznaczały jednoznaczny powrót do dobrze znanych białoruskich realiów politycznych.

Ogólny kontekst

Do lata 2008 roku zorganizowanie wolnych i uczciwych wyborów oraz zwolnienie więźniów politycznych było warunkiem unormowania stosunków z Białorusią stawianym przez Unię Europejską i Stany Zjednoczone. W tym okresie Zachód był zdania, że normalizacja stosunków z Białorusią jest możliwa, a twarde postawienie warunków w tej sprawie wesprze rozwój polityczny na Białorusi, wpływając również pozytywnie na standard przeprowadzanych wyborów. Władze białoruskie zdawały się być zainteresowane nawiązaniem dobrych relacji z Zachodem z powodu rosnącej w Mińsku niepewności co do tego, czy uda się utrzymać korzystne dla Białorusi stosunki z Rosją. Było to szczególnie istotne w przeddzień nowych negocjacji w sprawie cen energii pomiędzy Mińskiem a Moskwą, która zdawała się zmierzać do podwyższenia cen. Sposobem na uniknięcie wysokich podwyżek miało być między innymi wydanie pozwolenia na prywatyzację istotnych gałęzi przemysłu białoruskiego przy udziale rosyjskiego kapitału i/lub zgoda na bliższą unię polityczną i monetarną z Rosją. Jednak oba te posunięcia zagroziłyby władzy Łukaszenki, dlatego starał się on zachować jak najszersze pole manewru na arenie geopolitycznej. Niepokój spowodowany światowym kryzysem finansowym przysporzył jeszcze argumentów za pójściem w kierunku Zachodu: Rosja mogłaby wkrótce popaść w poważne trudności gospodarcze uniemożliwiające kontynuację jej polityki wsparcia dla krajów-satelitów.

Dlatego Łukaszenka musiał znaleźć sposób na przekonanie Zachodu do zaangażowania się w sprawę unormowania stosunków z Białorusią. Jego cele obejmowały zniesienie wiz i sankcji gospodarczych, poprawę ogólnego wizerunku kraju, a tym samym zyskanie poważania dla jego rządu, umożliwiającego stworzenie alternatywnych rozwiązań politycznych potrzebnych w razie sporu z Rosją. Co więcej, proces ten nie mógłby pod żadnym względem zagrażać władzy prezydenta. Białoruski lider zdecydował się, co później sam potwierdził, „rozegrać to spotkanie na boisku Zachodu”, stwarzając pozory, jakoby wybory parlamentarne były obszarem, na którym możliwy jest postęp polityczny. Stąd jego liczne obietnice przeprowadzenia wolnych i uczciwych wyborów oraz dopuszczenia długoterminowych obserwatorów OBWE. W wypowiedziach tych jawnie ignorował postawę Kremla, który zaledwie rok wcześniej wzbronił wstępu misji OBWE przy okazji wyborów przeprowadzanych w Rosji.

Jednym z elementów szybko zmieniającej się sytuacji geopolitycznej było ponowne zaznaczenie rosyjskiej hegemonii gospodarczej i militarnej po krótkiej wojnie rosyjsko-gruzińskiej. Naciski wywierane przez Rosję na Białoruś, by ta oficjalnie uznała niezależność

Południowej Osetii i Abchazji miały na celu przypieczerowanie rosyjskiej hegemonii nad Białorusią oraz pozbawienie Łukaszenki alternatywy w obszarze polityki zagranicznej, która mogłaby w przyszłości umożliwić mu przeciwstawienie się presji gospodarczej i politycznej wywieranej przez Moskwę. Ponadto zaproponowane włączenie Południowej Osetii i Abchazji do rosyjsko-białoruskiej unii mogłoby oznaczać formalne sfinalizowanie procesu wchłaniania Białorusi przez Rosję. W tej sytuacji Łukaszenka był zmuszony odwlekać uznanie nowych republik i poczynić wyraźne, czytelne kroki w stronę Zachodu, które ten uznałby za przejaw postępu politycznego. Uwolnienie w połowie sierpnia, w odpowiedzi na naciski Rosji w kwestii poparcia politycznego dla nowych republik, Aleksandra Kazulina, byłego kandydata na prezydenta, oraz dwóch innych więźniów politycznych zostało zinterpretowane na Zachodzie jako wyraźny znak, że Łukaszenka jest gotów do zbliżenia. Już wcześniej Łukaszenka wykonał uroczysty gest w stronę Zachodu zapraszając na Białoruś długoterminowych obserwatorów Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, którym zaledwie rok wcześniej wstępu wzbronili Kreml.

Zdymisjonowanie Wiktora Szejmana, sekretarza Rady Bezpieczeństwa, oraz Hienadzia Niewyhlasa, będącego figurantem Szejmana w administracji prezydenckiej, po tajemniczym incydencie w centrum Mińska w dniu 4 lipca 2008 r. (uważanym, zależnie od punktu widzenia, za atak terrorystyczny albo też za akt chuligaństwa) było interpretowane przez większość analityków jako próba wzmocnienia pozycji Wiktora, starszego syna Łukaszenki, od dwóch lat zaangażowanego w walkę polityczną z Szejmanem. Natomiast z faktu, że szereg konfrontacji pomiędzy różnymi frakcjami w organach bezpieczeństwa w latach 2007-2008 wymknął się spod kontroli, można było wnioskować, że w otoczeniu Łukaszenki mogło dojść do rozłamu. Mianowanie na szefa administracji prezydenckiej Uładzimira Makieja, doświadczonego doradcy prezydenta oraz wieloletniego współpracownika Szejmana, zapowiadało, zdaniem wielu, początek polityki bardziej pragmatycznej, nastawionej na biznes oraz potencjalnie bardziej otwartej na dialog z pokoleniem zachodnich „technokratów”. Jednak Makiej, ze swoją długoletnią karierą w organach bezpieczeństwa, może tylko stwarzać pozory, tak jak jego poprzednicy. Z jednej strony, dobrze wykształcony i płynnie posługujący się językami obcymi, wyróżnia się z otoczenia Łukaszenki swoją umiejętnością obchodzenia się z Zachodem. Prawdopodobnie to za jego radą Łukaszenka zgodził się wypuścić Aleksandra Kazulina na pogrzeb żony w lutym 2008 roku. Z drugiej jednak strony, to również Makiej w 2004 roku prowadził bardzo aktywny lobbing za zamknięciem Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego. W każdym razie, nie ma żadnych powodów żeby myśleć, że w wyniku dymisji Szejmana do administracji prezydenckiej dostały się osoby o mniej radykalnych poglądach politycznych. Mimo to, nowa koteria towarzyszy była bardziej skłonna ograniczyć represje polityczne, unikać niepotrzebnych sensacji oraz przygotować bardziej wyrafinowane metody kampanii public relations.

Wydawało się, że Zachód doszedł do wniosku, że warto dać szansę porozumieniu z Łukaszenką, za pomocą którego będzie można pozytywnie wpłynąć na sytuację w kraju. Na to postanowienie miały wpływ trzy czynniki: pierwszym było rosnące przekonanie, że Łukaszenka straci na ciągłej izolacji od społeczności międzynarodowej. W tym świetle, twarde stanowisko w stosunku do Białorusi, które jak dotąd nie przynosiło efektów, mogło tym razem okazać się skuteczne. Po drugie, w miarę upływu czasu można było zauważyć pewne zmęczenie sprawą białoruską zarówno po stronie Unii Europejskiej, jak i Stanów Zjednoczonych: próby izolacji Białorusi na arenie międzynarodowej oraz promowania demokracji przynosiły w przeszłości skutki odwrotne od zamierzonych, a same Stany Zjednoczone znalazły się w niezręcznej sytuacji w związku z nałożeniem sankcji na koncern Belneftekhim, co o włos nie doprowadziło do wydalenia z Mińska przedstawicieli ambasady USA, podczas gdy Belneftekhim kontynuował swój eksport do Stanów Zjednoczonych po

dokonaniu kosmetycznych zmian. Rosło także rozczarowanie działaniami podejmowanymi przez białoruską opozycję w celu odwrócenia sytuacji politycznej w kraju. Trzeci czynnik to rosnące zainteresowanie Białorusią ze strony przedsiębiorców, na co wpływ miała częściowa liberalizacja gospodarcza obserwowana na Białorusi od 2007 roku.

Można powiedzieć, że wybory do parlamentu białoruskiego były w większej mierze wydarzeniem międzynarodowym niż sprawą wewnętrzną. Znaczna część społeczeństwa dowiedziała się o wyborach dopiero na niedługo przed głosowaniem. Zakres informacji na temat kandydatów i ich programów wyborczych był bardzo ograniczony: pomimo tego, że władze wydłużyły czas antenowy dla kampanii wyborczych, zmiany te dotyczyły jedynie lokalnych stacji telewizyjnych mających słabą oglądalność. Głównym przedmiotem zainteresowania upolitycznionej mniejszości społeczeństwa w związku z wyborami były powyborcze stosunki z Zachodem (a poprzez to także z Rosją). W tej sytuacji, najistotniejszymi stronami tych wyborów byli nie kandydaci prorządowi i opozycyjni, lecz ci, których nazwisk nie było na kartach wyborczych: Łukaszenka i jego otoczenie z jednej strony oraz ambasadorowie i wysocy urzędnicy ministerstw spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych oraz krajów Unii Europejskiej z drugiej.

Zachód włącza się do gry obniżając poprzeczkę

Za sprawą pozorów stwarzanych przez Łukaszenkę oraz w wyniku nowej sytuacji geopolitycznej, Zachód postanowił obniżyć próg wymagań stawianych prezydentowi Białorusi. Kryteria organizacji wolnych i uczciwych wyborów zostały złagodzone, wymagano zachowania jedynie niektórych procedur (nieco wyższy poziom rejestracji kandydatów opozycji, więcej przedstawicieli opozycji w komisjach wyborczych, lepsze warunki liczenia głosów). Ani instytucje europejskie, ani rządy poszczególnych państw europejskich nie stworzyły jasnego i zwartego systemu oceny postępu politycznego, czy też wspólnego planu: każda strona określała sama, co według niej jest miernikiem postępu, a niektórzy zamierzali uznać za wystarczające wynegocjowanie określonej liczby przedstawicieli opozycji w przyszłym parlamencie (do czego władze białoruskie oczywiście zachęcały, dając do zrozumienia, że faktycznie pewna część przedstawicieli opozycji może znaleźć się w parlamencie). Co więcej, wyglądało na to, że do porozumienia z Łukaszenką dojdzie niezależnie od wyniku wyborów.

- Wypuszczenie na wolność Aleksandra Kazulina nastąpiło na krótko po nagłej wizycie w Mińsku Davida Merkela, zastępcy sekretarza stanu USA, który ogłosił 22 sierpnia, że Stany Zjednoczone są skłonne w najbliższym czasie znieść sankcje nałożone na Białoruś. Jonathan Moore, amerykański chargé d'affaires w Mińsku wypowiedział się na temat strategii opozycji w wyborach, przestrzegając przed bojkotem. Niektórzy obserwatorzy tłumaczyli to nagłe ocieplenie stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Białorusią chęcią osiągnięcia kompromisu z Mińskiem ze względów praktycznych, włączając w to próbę przekonania Łukaszenki do nieuznawania Abchazji i Osetii. W zamian Stany gotowe byłyby podejść bardziej pobłażliwie do standardów przeprowadzania wyborów.
- Radosław Sikorski, polski minister spraw zagranicznych, udał się 12 września z wizytą na Białoruś, wbrew zasadom przyjętym w Unii Europejskiej przewidującym, że, poza wyjątkowymi sytuacjami, kontakty z władzami w Mińsku należy ograniczyć do szczebla wiceministerialnego. Sikorski oświadczył podczas swojej wizyty, że najwyższy czas dostrzec pozytywne zmiany w polityce białoruskiej oraz odpowiedzieć na nie równie pozytywnymi inicjatywami. Oświadczenie Sikorskiego było zgodne z przychylnym Białorusi stanowiskiem rządu polskiego przyjętym w ostatnim czasie, a

jednocześnie było postrzegane jako próba przejścia przez Polskę przewodnictwa w sprawie europejsko-białoruskiej.

- Trzy dni przed wyborami prezydent Łukaszenka odbył rozmowę telefoniczną z Javierem Solaną, Wysokim Przedstawicielem Unii Europejskiej ds. Polityki Zagranicznej, co wielu obserwatorów uznało za najpewniejszą oznakę tego, że unormowanie relacji europejsko-białoruskich jest możliwe w zamian za podwyższenie standardów przeprowadzania wyborów parlamentarnych oraz, być może, obecność przedstawicieli opozycji w parlamencie. Niektóre niezależne gazety i portale internetowe zamieściły nawet na swoich łamach listy kandydatów opozycyjnych rzekomo uzgodnione przez białoruski reżim i Unię Europejską.

Ogólnie rzecz biorąc, wczesne pochwały na temat wyborów mogły być próbą zachęcenia Białorusi do pozytywnych zmian, czego przykładem było zwolnienie Kazulina. Od połowy sierpnia większość zachodnich przedstawicieli była przekonana, że dialog został faktycznie nawiązany. Jednak strona białoruska do tych samych wydarzeń podchodziła w sposób wyrachowany: wczesne pochwały, otrzymane kanałami niezwiązanymi stricte z wyborami, wykorzystywano w celach propagandowych, dla przekonania społeczeństwa, że zbliżające się wybory mają aprobatę Zachodu. Nawet w czasie wyborów władze poszły na pewne „ustępstwa” w stosunku do opozycji, które nie miały żadnego wpływu na przebieg wyborów: na przykład dopuszczono członków opozycji do miejscowych komisji wyborczych, ale już nie do komisji okręgowych, gdzie liczone głosy. Jakiegokolwiek głosy krytyki uznawane były za przejaw podwójnej moralności. Co więcej, zwolennicy dialogu stali się ostatecznie zakładnikami tej sytuacji – aby móc rozmawiać z urzędnikami musieli przemilczeć negatywne aspekty wyborów, a tym samym oddać inicjatywę informacyjną i public relations władzom.

W końcowej fazie wyborów, wyczuwając zainteresowanie Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych normalizacją stosunków oraz chcąc uniknąć krytyki za nieprawidłowości na wcześniejszych etapach, Łukaszenka zaczął stawiać swoje warunki dla dialogu oraz oświadczył tuż przed głosowaniem, że dialog zostanie przerwany w przypadku nieuznania tych wyborów przez Zachód. Ponieważ z oświadczenia tego wynikało, że możliwy jest powrót do represji politycznych, instytucje zachodnie znalazły się w trudnej sytuacji – ich pryncypialne stanowisko mogło ostatecznie zaszkodzić demokratom na Białorusi.

Reasumując, chęć osiągnięcia kompromisu oraz nawiązania dialogu uznano w Mińsku za oznakę słabości partnera i wykorzystano po mistrzowsku nie tylko w celu stłumienia głosów krytyki na temat sposobu przeprowadzenia wyborów, ale także w celu podważenia podstaw moralnych Zachodu. Możliwe było to z powodu zupełnie odmiennego sposobu pojmowania dialogu w kulturze Zachodu oraz w społeczeństwie autorytarnym. Dla pierwszej ze stron, dialog jest narzędziem służącym do znalezienia płaszczyzny porozumienia oraz rozwiązań, na których skorzystają obie ze stron. Dla drugiej, dialog jest grą jednostronną, w której zwyciężyć może tylko jeden gracz. W takiej grze, gotowość jednej ze stron do nawiązania dialogu traktowana jest jako przejaw słabości, co zostanie przeciwko niej skrzętnie wykorzystane. Ostatecznie władze białoruskie zdecydowały, że otwartość Zachodu pozwoli im na zrealizowanie ich własnego scenariusza wyborów. Czas pokazał, że te przewidywania nie były dalekie od prawdy.

Opozycja: kolejny krok ku zapomnieniu?

Już do czasu wyborów parlamentarnych opozycja znajdowała się w sytuacji krytycznej: wyizolowana i poddawana represjom, sprowadzona do poziomu politycznej subkultury, niezdolna ani stawić czoła władzy, ani też stać się dla niej polityczną alternatywą. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy, pomijając kwestię dostępności informacji i atrakcyjności alternatywy politycznej, jest rozdźwięk pomiędzy opozycją a społeczeństwem wynikający z

rosnącego wśród Białorusinów przekonania, że aktywność polityczna jako taka jest czymś irracjonalnym i nieistotnym dla ich życia oraz interesów. Działania opozycji podczas tej kampanii charakteryzowały się, z jednej strony, postępem względem lat poprzednich: udało się stworzyć jedną listę kandydatów reprezentujących Zjednoczone Siły Demokratyczne (choć inne ugrupowanie, Koalicja Europejska, wystawiło swoich kandydatów niezależnie od ZSD). Z drugiej strony, opozycji nie udało się dotrzeć do społeczeństwa ze spójnym ogólnokrajowym przesłaniem na zbliżające się wybory oraz wytłumaczyć, jaki jest ich cel. Pod tym względem, siły opozycyjne ograniczyły się do roli zewnętrznego obserwatora, mającego wpływ na sprawy wewnętrzne kraju wyłącznie za pośrednictwem zachodnich delegatów zajmujących się negocjacjami z białoruskimi władzami.

Perspektywa uznania przez Zachód wyborów, które nie wnosiły niczego pozytywnego do realiów politycznych Białorusi tylko nasiliła tarcia w szeregach opozycji. W miarę jak rząd Łukaszenki prowadził negocjacje z Zachodem, siły opozycyjne (a przynajmniej ich kierownictwo) niemal całkowicie koncentrowały się na międzynarodowym wymiarze swojej kampanii. Najistotniejszą dla opozycji kwestią było zapewnienie dalszego wsparcia ze strony Zachodu i przynajmniej część działaczy opozycji uważała trwający dialog Zachodu z Łukaszenką za zły znak. Obawy wywoływała możliwość porozumienia pomiędzy Zachodem a władzami w Mińsku, co mogłoby doprowadzić nie tylko do odcięcia wsparcia Zachodu dla idei społeczeństwa obywatelskiego (co miało już miejsce w 2002 roku), lecz także do ignorowania łamania praw człowieka na Białorusi.

Do bojkotu wyborów parlamentarnych wiosną 2008 roku jako pierwszy zaczął nawoływać działający na rzecz praw człowieka ruch Karta 97, pozyskując w maju wsparcie młodzieżowej organizacji „Młody Front”. Przed końcem sierpnia do tej inicjatywy dołączyła najstarsza partia polityczna, Białoruski Front Narodowy. Jednak reszta Zjednoczonych Sił Demokratycznych odmówiła wsparcia tej inicjatywie. Ponadto, 15 z 19 kandydatów BFN z listy ZSD wypowiedziało się przeciwko bojkotowi oraz zapewniło o swoim dalszym zaangażowaniu w kampanię wyborczą. Ostatecznie 11 września ZSD postanowiło nie brać udziału w bojkocie, w pewnej mierze pod wpływem presji wywieranej przez amerykańskich i europejskich dyplomatów. Niemniej jednak, kilkoro kandydatów, w tym pięcioro kandydatów Zjednoczonej Partii Obywatelskiej, wycofało się z kampanii wyborczej, co było reakcją na rzekome negocjacje pomiędzy administracją Łukaszenki a Unią Europejską dotyczące dopuszczenia opozycji do parlamentu w zamian za oficjalne uznanie wyborów. W ten sposób opozycjoniści próbowali uniknąć sytuacji, w której Łukaszenka mógłby wybrać z sił opozycyjnych posłów do parlamentu i tym samym narzucić opozycji liderów według własnego uznania.

Podczas, gdy nawoływania Karty 97 oraz BFN do zbojkotowania wyborów nie zyskiwały poparcia innych ugrupowań, nowym bodźcem okazały się plotki na temat negocjacji dotyczących przedstawicielstwa sił opozycyjnych w przyszłej Izbie Reprezentantów prowadzonych przez zachodnich dyplomatów. Opozycja dostrzegła w tych negocjacjach groźbę narzucenia jej nowego, wybranego przez reżim, kierownictwa. Podejmując próbę przeciwdziałania temu, Zjednoczona Partia Obywatelska wycofała większość swoich kandydatów z wyborów, pozostawiając jedynie Anatola Labiedźkę, przewodniczącego partii oraz Jarosława Romańczuka, wiceprzewodniczącego.

Ta próba bojkotu miała na celu przetasowanie sił politycznych w szeregach opozycji na korzyść radykałów zgromadzonych wokół Karty 97, reprezentowanych przez ich lidera, Andreja Sannikova, dążącego rzekomo do objęcia kierownictwa nad Białoruskim Frontem Narodowym, jak również do uzyskania statusu wspólnego kandydata na prezydenta w wyborach w 2011 roku. Nie posiadając swojego zaplecza politycznego frakcja Sannikova

domagała się bojkotu najwidoczniej po to, żeby zdeorganizować działania opozycji, i tym sposobem przejąć kontrolę nad wyborem kandydata opozycji za dwa lata.

Wyniki wyborów: wiele hałasu o nic

Zgodnie ze zwykłym harmonogramem przed oficjalnym dniem wyborów odbyło się wczesne głosowanie, procedura od dawna krytykowana przez opozycję jako narzędzie fingowania wyników wyborów. W sumie 24% wyborców oddało swój głos przed czasem, wielu w wyniku działań lokalnej administracji. Choć głosowanie 28 września 2008 r. przebiegało bez znacznych zakłóceń, większość obserwatorów zwracała uwagę na to, że liczenie głosów odbywało się zgodnie z dobrze znanym schematem – członkowie komisji liczyli głosy odwróceniem plecami do obserwatorów, którym nie wolno było zbliżyć się na mniej niż siedem metrów, co stało w jawnej sprzeczności z tym, co uzgodniono przed wyborami.

W kilka godzin po zamknięciu lokali wyborczych, Centralna Komisja Wyborcza wystosowała komunikat, że frekwencja wyborcza wyniosła 75%, wybory we wszystkich 110 okręgach wyborczych uznano za ważne, już w pierwszej turze wybrano wszystkich posłów i nie było wśród nich przedstawicieli opozycji. Większość prorządowych kandydatów uzyskała wynik w wysokości 10-15%, a najwyższy z nich wyniósł 33%. Zarówno Łukaszenka, jak i Lidia Jarmoszyna, Szefowa Centralnej Komisji Wyborczej oświadczyli, że wyniki te odzwierciedlają głęboką nieufność społeczeństwa do opozycji, i że część niezależnych obserwatorów podziela tę opinię. Niemniej jednak, w obwodzie mohylewskim pewien kandydat opozycji prowadził w każdym okręgu wyborczym, w którego komisji znajdowali się jego zwolennicy – mimo to przegrał z wynikiem 18%.

Ze strony opozycji usłyszeć można było głosy protestu, zorganizowano nawet niewielki wiec protestacyjny w centrum Mińska, w którym udział wzięło niespełna tysiąc osób. Względnie wysoka frekwencja wyborcza oraz brak entuzjazmu w stosunku do protestów opozycji są oznaką wykraczającego poza kwestię uczciwości przeprowadzania wyborów, poważnego problemu sił opozycyjnych: nieumiejętności zmobilizowania społeczeństwa. Według badań przeprowadzonych przez Niezależny Instytut Nauk Społeczno-Ekonomicznych i Politycznych, podczas gdy około 52% Białorusinów chce zmian polityczno-społecznych w kraju, około 51% wciąż ufa prezydentowi; idąc dalej, 43% miało zamiar w wyborach do Izby Reprezentantów zagłosować na kandydatów rządowych, a tylko 19% zamierzało oddać swój głos na opozycję.

Po wyborach do władzy wrócił najbardziej bezproduktywny oraz zależny parlament ostatnich 18 lat, w którym nie tylko brakuje opozycji, ale i osoby, które mogłyby krytykować działania rządu (na przykład Olga Abramowa, liderka białoruskiej partii „Yabloko”, czy też Wiktor Kuczyński, były doradca Łukaszenki) zostały pozbawione mandatów. Wszyscy posłowie zostali wybrani już w pierwszej turze (choć nawet w 2004 roku odbyły się dwie tury), wszyscy uzyskali podobne wyniki. Jeśli chodzi o sam przebieg wyborów, władze puściły mimo uszu apele w sprawie dwóch najbardziej kontrowersyjnych technicznych elementów wyborów: wczesnego głosowania oraz sposobu liczenia głosów.

Wnioski: czy Zachód dał się nabrać?

O tych wyborach parlamentarnych świadczy nie tylko ich wynik, ale także brak postępu w zakresie kluczowych procedur wyborczych (wczesnego głosowania oraz sposobu liczenia głosów) a także zszokowani zewnątrzni oraz wewnątrzni obserwatorzy, spośród których najbardziej zdumieni są ci, którzy byli pewni układu zawartego z Łukaszenką gwarantującego miejsca dla opozycji w przyszłym parlamencie. Stąd nie dziwi wstępne oświadczenie misji

OBWE z 29 września, według którego „pomimo pewnych postępów, wybory ostatecznie nie spełniły kryteriów OBWE”. Takie sformułowanie mogło zostać wykorzystane przez Mińsk jako pretekst do zerwania dialogu. Niemniej jednak, pozostawiało odrobinę pola do interpretacji i teoretycznie nie zamykało drogi do poprawy stosunków pomiędzy Zachodem a Białorusią. Ta w połowie pusta szklanka wkrótce stała się szklanką do połowy pełną. Dzień później, Benita Ferrero Waldner, Komisarz Unii Europejskiej ds. stosunków zewnętrznych oświadczyła, że w wyborach parlamentarnych na Białorusi można było dostrzec pozytywne zmiany „z pewnymi negatywnymi elementami”. Rządy Stanów Zjednoczonych i krajów Unii Europejskiej zobowiązały się do kontynuowania dialogu w celu naprowadzenia białoruskich władz na właściwą ścieżkę. Natomiast Parlament Europejski wezwał do zniesienia na pół roku sankcji nałożonych na Białoruś. Alexander Strubb, minister spraw zagranicznych Finlandii, przewodniczącej obecnie OBWE, oświadczył 7 października 2008 r. podczas spotkania z prezydentem Łukaszenką, że „Białoruś idzie w dobrym kierunku”.

Takie wypowiedzi można interpretować na kilka sposobów. Osoby przekonane co do tego, że Unia Europejska i Białoruś zawarły swego rodzaju układ już przed wyborami, znajdą w nich potwierdzenie dla swoich opinii. Dla innych przychylnie komentarze to dowód na to, że inicjatorzy dialogu nie potrafią przyznać, że nie tylko zostali pokonani, lecz także dali się oszukać. Zdaniem trzeciej grupy, dialog był skuteczny i umożliwił osiągnięcie pewnych celów, takich jak ograniczenie represji politycznych, a jeżeli chodzi o przełom w sposobie przeprowadzania wyborów to od samego początku nikt w to nie wierzył.

W rzeczywistości Mińsk także po wyborach dawał do zrozumienia, że poza dziedziną polityki pozytywne zmiany rzeczywiście są na Białorusi możliwe. Dlatego też, rząd natychmiast po wyborach ogłosił nowe plany prywatyzacji oraz superliberalnej reformy podatku dochodowego od osób fizycznych, a sam Łukaszenka wypowiedział się na temat nowych sposobów przyciągnięcia zagranicznych inwestycji. W sferze niezwiązanej z gospodarką największym zaskoczeniem było zdymisjonowanie Dymitra Pawliczenki, dowódcy oddziału szybkiego reagowania w Mińsku, podejrzewanego na Zachodzie o udział w politycznych porwaniach z 1999 roku.

Niezależnie od punktu widzenia, zmiany w podejściu do Białorusi mogą faktycznie mieć pozytywny wpływ. Niemniej jednak, wybory parlamentarne, które miały być sprawdzianem podejścia Łukaszenki do sprawy dialogu pokazały, że prezydent Białorusi nie jest skłonny zrezygnować z części swojej władzy dla poprawy stosunków z Zachodem. Co więcej, po tym jak Stany Zjednoczone i Unia Europejska pokazały, że same nie traktują poważnie stawianych przez siebie warunków, Łukaszenka nabrał pewności, że wolno mu ignorować naciski wywierane przez Zachód, a także domagać się od Zachodu więcej ustępstw, niż te, na które sam skłonny jest pójść. Po wyborach podejście Zachodu stało się głównym punktem propagandy Łukaszenki. Znamienne jest, że 7 października, zaraz po rozmowie z przewodniczącym OBWE, Łukaszenka udał się na spotkanie z zarządem białoruskiego KGB (który przede wszystkim zdawał sobie sprawę z tego, jak naprawdę wyglądały wybory), podczas którego miał stwierdzić, że po tym jak został potraktowany przez Unię Europejską i Stany Zjednoczone nabrał pewności, że demokracja nie jest prawdziwą przyczyną braku porozumienia pomiędzy nim a Zachodem.

Zachód wyniósł z tej lekcji nauczkę, że moralne kompromisy w dziedzinie polityki kończą się stratami. Błędem było nie tyle rozpoczęcie dialogu, co zastąpienie twardego, opartego na określonych warunkach stanowiska - negocjacjami. Ponieważ dialog ten będzie jeszcze przez jakiś czas trwał, Unia Europejska i Stany Zjednoczone będą musiały spróbować wrócić na wcześniejsze pozycje, które nadwątlono w czasie oraz po kampanii wyborczej. Celem na najbliższy czas nie powinno być poczynienie nowych postępów, lecz utrzymanie i unormowanie tego, co dotąd zdobyto. Ostatecznie bowiem niemożliwe jest dokonanie

jakichkolwiek politycznych zmian bez otwierania na świat represyjnego systemu politycznego oraz rozładowywania nagromadzonego napięcia społecznego.

Wnioski, jakie białoruska opozycja powinna wyciągnąć z tych nie-wyborów parlamentarnych są jednoznaczne: w wyniku nieistotnych dyskusji, niepotrzebnych podziałów i małostkowych sporów jej zachodni stronnicy będą musieli dojść do porozumienia z władzami w Mińsku, nawet, jeśli to będzie oznaczać zmianę ze złej polityki na gorszą.

Vitali Silitski

Październik 2008